

Z księgarskiej półki**Pięknie Pan to zrobił!**

Powiedzieć, że Henryka Banasia znają wszyscy, którym bliska jest kultura ludowa okolic Krakowa, to dopiero pół prawdy. Henryk Banaś nie jest bowiem obcy także bardzo wielu obojętnym na podkrakowskie tradycje: on nie akceptuje braku zainteresowania dla tego, co stanowi sens jego życia, on konsekwentnie, z uporem, niezmordowanie stara się przeciągnąć na swoją "wiarę" każdego. I jeśli gdzieś natrafia na zamknięte drzwi, nie waha się wejść oknem - jeśli tylko wydaje mu się, że taka desperacja przysłuży się jego ukochanym Bibicom, jego ukochanej Izbie Regionalnej.

Banaś, emerytowany technik mechanik, ma po prostu najprawdziwszego bzika na punkcie rodzinnej wsi - i jest to bzik najlepszego gatunku: niepodszyty prywatą przepojony altruizmem. Banaś nie liczy godzin ani pieniędzy poświęconych wspólnemu dobru; największą radość czerpie z przekabacenia na swoją stronę kolejnej "duszycki", z pochwalenia się zbiorami izby - którą sam przecież tworzył - z wydania kolejnej książki poświęconej (ma się rozumieć) Bibicom, bibickiej przeszłości. No i znów ma powód do radości: drukiem ukazało się "Wesele krakowskie z Bibic"...

Powód tym większy, że tym trzecim, uzupełnionym i poprawionym wydaniem gmina Zielonki uhonorowała go: jak podano na karcie tytułowej, "Wydano z okazji 60-lecia społecznej pracy kulturalnej autora". On sam zaś wykorzystał okazję do podziękowania ludziom bliskim i ważnym ("*Pracę tę poświęcam moim wnuczkom Andrzejkowi, Gabrysi, Grzegorzowi, Ani, Kamilowi, Krystianowi, Łukaszowi, Agnieszce i Sławkowi oraz wszystkim ich rówieśnikom z Bibic z nadzieją, że kiedyś zorganizują takie wesele...*" oraz "*Pani Małgorzacie Kurczek za jej ogromne poświęcenie włożone w przygotowanie tWesela krakowskiego z BibicT w roku 2004*").

Ładnie zachował się też benefaktor wydania książki, wójt Zielonek Bogusław Król, który dorzucił swoje trzy grosze we wstępie: "(...) *w imieniu mieszkańców gminy pragnę serdecznie podziękować Panu Henrykowi Banasiowi za kilkadziesiątletnią społeczną pracę na rzecz dokumentowania, kultywowania, utrwalania i promowania podkrakowskiego folkloru (...)*".

Wszystkie te dusery i miłe słowa są jak najbardziej na miejscu, gdyż "Wesele krakowskie z Bibic" to nie jest zwykła książka, na której zarabia autor, wydawca, dystrybutor - to rzecz (można powiedzieć) wyższej użyteczności. Napisana przez fascynata nieszczędnego czasu, wysiłku i wydatków nie dla zysku, ale z chęci przekazania potomnym dorobku pokoleń. Z chęci utrwalenia tego, co najbardziej ulotne i nietrwałe: folkloru słowno-muzycznego. W sposób wręcz wzorcowy: cała treść zawiera tyle autorskich wpisów, co w didaskaliach - no i w kończącym całość wierszu "Jest taka wieś", będącym swoistym wyznaniem wiary Henryka Banasia. Najlepiej wyraził to w pierwszym czterowierszu: "*Kocham moją wieś, / Tu mieszkam, żyję. / Tu się urodziłem, / Tu serce moje bije*".

Ale jest to bezsprzecznie dzieło autorskie: przecież nikt inny, tylko Banaś, zebrał i zapisał te wszystkie przyśpiewki, perory i dialogi, zadbał o zapisanie nut, ułożył w jednolitą całość (podzieloną na rozdziały: "Zaloty", "Prosiny", "Na >> Dobranoc << w domu Panny Młodej", "Wjazd drużbów po drużny od Starszego Drużby", "U Starszej Drużny", "U Pana Młodego", "U Panny Młodej", "Błogosławieństwo Młodych do ślubu", "Inne wywody do ślubu", "W drodze do - ze ślubu", "Przy stole", "Przy muzyce", "Starościńskie płasy", "Cepiny", "Taniec gospodarzy", "Weselny krakowiak") - i zilustrował 37 zdjęciami. Więc choć na tytułowej karcie napisano skromnie - i słusznie zresztą - "*zebrał i opracował: Henryk Banaś*", to przecież jego rola nie ograniczyła się tylko do tych dwóch czynności. On to wesele wyrwał z niepamięci, utrwalił po wsze czasy - a więc niejako stworzył na nowo.

Nic nie jest wieczne i nikt nie jest wieczny; to truizm, który aż hadko przywoływać. Ale takie

dzieło, jak Pana Banasiowe "Wesele krakowskie z Bibic", budzi i umacnia wiarę: że nie wszystko musi bezpowrotnie przeminąć. Bo - jak uczy historia - papier nie płonie, papier zostaje. Więc i to, co on postanowił wyrwać złośliwej i niełitościwej niepamięci, na pewno przetrwa: dorobek podkrakowskiego ludu, dowód jego wrażliwości i potencjału twórczego. Pozostanie dla przyszłych pokoleń - które, być może, spełnią nadzieję zapisaną w dedykacji i zorganizują kiedyś takie tradycyjne wesele...

A na razie - chapeaux bas, Panie Henryku! Pięknie Pan to zrobił! WALDEMAR BAŁDA